Nr. 2. Kraków, Wtorek dnia 16 Lutego 1897 r.

GAZETA WYBORCZA

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata na czas wyborów w Krakowie (bez przesyłki) 20 ct., w Austryi (z przesyłką) 25 ct., w Niemczech 60 fen., we Francyi 1 frank. **Numer pojedynczy 5 centów.**

Redakcya i administracya: ul. Szewska L. 7, parter.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

PRZEGLĄD.

Towarzysze! Reklamujcie swoje prawo wyborcze, póki czas! Reklamacye załatwia nasza redakcya codziennie od godziny 9 rano do 1 w południe i od godziny 6 do 9 wieczorem.

Prawybory we wielu powiatach już są w toku. Towarzysze! Starajcie się na wyborców w piątej kuryi wybierać tylko takich ludzi, na których się można z wszelką pewnością spuścić, że oddadzą swe głosy na socyalistycznego kandydata na posła. Listy socyalistycznych wyborców należy zawczasu przygotować i na czas ogłosić prawyborcom, aby wiedzieli, na których wyborców mają głosować. Uważajcie pilnie, by prawybory nie odbyły się bez Waszej wiedzy, oraz, by odbyły się legalnie. Pamiętajcie, że prawybory są podwójne: z czwartej kuryi i z piątej kuryi, a dla każdej z nich osobne!

Po ukończeniu prawyborów przesyłajcie nam, Towarzysze, natychmiast dokładne spisy wybranych wyborców z piątej kuryi, zawierające ich imiona, nazwiska, adresy i stronnictwa, do których poszczególni z nich należą.

Sejm został zamknięty wzajemnemi komplementami stańczyków i ludowców. Marszałek br. Stanisław Badeni chwalił „grzecznych" ludowców, Bojko chwalił „grzecznych" stańczyków. Błogie tchnienie harmonii owiewało wszystkich, serdecznie żegnali się ze sobą ciemięscy i ciemiężeni i stało się ciałem słowo poety: „z szlachtą polską polski lud"... Różnice między radykalnymi ludowcami a konserwatywną szlachtą zatarły się zupełnie. Skoro taki dr. Bardel imieniem stronnictwa ludowego oświadczył się na zebraniu w Starym Wiśniczu nawet za szkołą wyznaniową, tem żądaniem najreakcyjniejszych klerykałów, to miły Boże, cóż w świecie dzieli właściwie ludowców i stańczyków? Nędza i ucisk ludu? Ach, to drobnostki!

Gwałty przedwyborcze. W niniejszym numerze znajdzie czytelnik cały szereg faktów zgwałcenia wolności wyborów, o zupełnie nowym charakterze. Hr. Badeni chce wybory prowadzić „legalnie", żandarmi nie mogą więc popełniać gwałtów. Nakazują tedy wójtom bezprawnie zakazywać i rozpędzać zgromadzenia wyborców, sami zaś regularnie udają, że nie mięszają się do niczego. Zręczny ten manewr ma na celu honor organów rządowych pozostawić czystym, a całą winę zwalić na wójtów, a więc na władze autonomiczne... ludowe. Na szczęście jednak wójtowie są przeważnie za naiwni do takiej polityki i nie umieją języka utrzymać za zębami, z czego my skorzystamy w stosownej porze.

Wykurzony kandydat, Pan Alfred Szczepański po swych trzech niefortunnych występach w Krakowie postanowił nie zwoływać już wcale zgromadzeń wyborców i rozkolportował po mieście przez ekspresów następującą drukowaną kartkę:

Obywatele miasta Krakowa: kupcy, przemysłowcy, majstrowie rękodzielnicy, zebrani wczoraj w sali Strzeleckiej, doznali obrazy i brutalnego gwałtu. Burzyciele, rewolucyoniści, z czeredą niedorostków opanowali salę i niedopuścili ich do głosu i narady. Jest-to jeden z tych gwałtów, które otwierają społeczeństwu oczy na potrzebę własnej obrony.

Program polityczno-społeczny Pana **Alfreda Szczepańskiego,** jako kandydata na posła z kuryi powszechnego głosowania, zostanie wręczony obywatelom, patryotom, wyznawcom wolnosci i porządku.

Kraków, 12 lutego 1897.

Zabiła go więc własna śmieszność. Czuje on to dobrze i dlatego cofa swą kandydaturę w Krakowie i stara się o mandat z kuryi miejskiej w Kołomyi, gdzie już swoje komiczne odezwy rozrzuca. Kładąc niniejszem uroczyście krzyżyk nad jego śp. kandydaturą z piątej kuryi w Krakowie i rodzącą się z trzeciej kuryi w Kołomyi, przytaczamy następujący krakowiak z dzisiejszego *Dziennika Krakowskiego*, który w chwili, kiedy to piszemy, pół miasta już śpiewa:

Wesoły ja kandydacik,
Ubiegam się o mandacik.
Nie w Krakowie, to na Rusi,
Może mandat się wydusi.
Hop, hop, dana dana } bis
Dyetka kochana... }

„Pan Bóg łaskaw na Mazury" — pod takim tytułem pisze p. Rewakowicz w swoim *Kuryerze lwowskim* prawie codziennie natchnione artykuły. Z prawdziwą przyjemnością jesteśmy w stanie zakomunikować redakcyi *Kuryera* nowy akt łaski bożej. Oto w okręgu bialskim kursuje od lutego jakaś obskurna odezwa wyborcza komitetu stańczykowskiego, w której anonimowy idyota rzuca piekielne gromy na socyalistów, stojałowczyków i — ludowców. Lecz oto w ostatnich tygodniach zaszła w odezwie, kolportowanej po różnych miejscowościach ciekawa zmiana: atramentem powykreślano starannie wszystkie miejsca, odnoszące się do ludowców. Ten drobny, ale znaczący fakt świadczy, że przecież doszło do porozumienia między szlachtą a ludowcami. Pan Bóg łaskaw na Mazury!...

Opozycya „ludowców" tyle warta, co stara, bezzębna szkapa żydowska.

Trzydzieści lat powszechnego głosowania. Socyalna demokracya niemiecka święciła dnia 12 lutego br. trzydziestoletni jubileusz zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Dał ją ludowi niemieckiemu Bismark, by w ten sposób pozyskać sobie robotników przeciw przeciwnej mu części burżuazyi i by wzmocnić swoją władzę. Przeliczył się jednak ten chytry wróg robotników. Dał im broń w rękę, której wnet użyli nie przeciw jednej klice, lecz przeciw panowaniu burżuazyi wogóle, której użyli na to, by wysłać pierwszego swego reprezentanta, tow. Bebla do rady państwa. Już wówczas 100.000 głosów padło na naszych kandydatów. Liczba ta wzrasta ciągle, tak samo liczba posłów socyalistycznych Dziś zasiada w parlamencie już 48 naszych towarzyszy, a 1,800.000 obywateli państwa oddało na nich swe głosy.

Oto błogie skutki powszechnego głosowania! Toteż patrzymy z podziwem i z radością

IWAN TURGENIEW.

NASI POSŁALI.

Epizod z dni czerwcowych 1848. roku w Paryżu.

2) (Z rosyjskiego).

Nagle, powoli, kołysząc się jak fala i wydłużając się jak długi, czarny robak, ukazała się z lewej strony bulwaru o dwieście kroków od barykady kolumna wojska obywatelskiego; nad niemi, w promieniach słońca połyskiwały błyszczące końce bagnetów; kilku oficerów jechało na ich czele. Kolumna doszła do przeciwległej strony bulwaru; zająwszy ją całą, obróciła się frontem ku barykadzie i zaczęła rosnąć ciągle w tylnych rzędach i z każdą chwilą tworząc coraz gęstszą masę. Pomimo tego, iż przybyło tak wiele ludzi, naokoło jednak zapanowała dziwna cisza; głosy się przytłumiły, śmiech rozlegał się coraz króciej i rzadziej; zdawało się, że jakaś mgła szczególna przydusiła wszystkie dźwięki. Między kolumną gwardyi narodowej i barykadą nagle utworzyła się przestrzeń pusta, po której wirując z lekka, unosiły się dwa, trzy kłęby kurzu, a dalej oglądając się na wszystkie strony, szedł na cienkich nóżkach piesek w czarne łatki. Nagle, nie wiadomo skąd, z przodu czy stylu, z góry lub z dołu, rozległ się ostry, krótki dźwięk; dźwięk ten podobny był raczej do sztuki upadającej ciężkiej sztaby żelaza niż do wystrzału i zaraz potem nastąpiła straszna, martwa cisza. Wszystko zamarło w oczekiwaniu. Powietrze samo zdało się wytężać słuch... i nagle, tuż nad głową moją, rozległ się straszny trzask podobny do szybko dartego ogromnego kawałka płótna... To powstańcy wystrzelili z poza załuzyj okien z górnego piętra fabryki Zuwenowskiej zajętej przez nich. Towarzysze moi i ja natychmiast poszliśmy wzdłuż domów otaczających bulwary (pamiętam, żem na pustej przestrzeni zdołał jeszcze spostrzedz człowieka stojącego na czworakach, a przy nim leżące Kepi z czerwonym pomponem i kręcącego się w kurzu pieska z czarnemi łatkami). Dobiegłszy do pierwszej przecznicy zawróciliśmy. Przyłączyło się do nas jeszcze koło dwudziestu widzów; między niemi był młodzieniec lat 20, który miał przestrzeloną stopę. Za nami na bulwarze bezustanku rozlegały się wystrzały. Dochodziliśmy do drugiej ulicy, jeżeli się nie mylę, do ulicy de l'Echiquier (ulica szachów). Na jednym jej końcu była nizka barykada i chłopczyk lat 12 skakał po jej wierzchołku, wykrzywiając się i rozmachując turecką szablą; otyły gwardyak narodowy, blady, jak płótno przebiegł koło nas potykając się i stękając za każdym krokiem... Z rękawa munduru jego kapała na ziemię purpurowa krew...

Tragedya się zaczęła — i już nie można było wątpić w jej powagę, chociaż przypuszczam, że nawet w tej chwili nikt nie wiedział jakich ona dosięgnie rozmiarów.

Nie mając zamiaru bić się ani z tej, ani z tamtej strony barykad, — wróciłem do domu.

Cały dzień następny przeszedł w niewypowiedzianej trwodze. Pogoda była gorąca, duszna... Nie schodziłem z bulwarów włoskich, na których mrowiło się od ludzi najrozmaitszych kategoryi. Najnieprawdopodobniejsze wieści dochodziły do nas, lecz prędko zastępowano je innemi jeszcze bardziej fantastycznemi. Gdy noc nadeszła, jedno tylko było pewnem, iż pół Paryża prawie było w ręku powstańców. Barykady wznosiły się wszędzie, szczególnie na tamtej stronie Sekwany. Wojsko zajmowało punkta strategiczne: przygotowano się do śmiertelnej walki. Nazajutrz, od rana, bulwary i wogóle powierzchowność Paryża nie zajętego przez powstańców, zmieniła się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Od naczelnika armii paryskiej jenerała Kawenjaka wyszedł rozkaz zabraniający wszelkiego ruchu i wszelkiej cyrkulacyi na ulicach. Gwardya narodowa paryska i prowincyonalna, ustawiona na chodnikach strzegła domów, w których się rozlokowała; wojska regularne, ruchoma gwardya narodowa (garde mobile) walczyły; cudzoziemcy, kobiety, dzieci, chorzy, siedzieli w domach, w których wszystkie okna powinny były być otwarte na oścież dla uniknienia zasadzki. Ulice momentalnie obumarły. Od czasu do czasu tylko przejeżdżał omnibus pocztowy lub kareta lekarza, zatrzymywana bez ustanku przez szyldwachy żądające legitymacyi; lub też z przerażającym hukiem i stukiem przesunie się baterya, kierując się w stronę, gdzie trwała bitwa, czasem przemaszerował oddział żołnierzy, lub pędził komoadjutant lub też kurjer. Nastał czas okropny, męczący; kto go nie przeżył, ten nie może mieć o nim dokładnego pojęcia. Francuzi rzecz naturalna, byli w rozpaczy, gdyż mogli sądzić, że ojczyzna ich, że całe społeczeństwo ginie i rozpada się w proch; lecz przygnębienie cudzoziemca skazanego na mimowolną bezczynność, było jeżeli nie okropniejsze, to bezwątpienia jeszcze bardziej dotkliwe, niż ich oburzenie i rozpacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na ten wzrost naszej partyi, dziś szczególnie, kiedy przyszła kolej na nas pójść w ślady towarzyszy niemieckich. Korzystajmy z tej cząstki powszechnego głosowania, którą w postaci V kuryi dać nam musiały klasy rządzące i wybierzmy ludzi, którzy będą się w parlamencie domagać bezpośredniego, równego i tajnego prawa głosowania, jakie już w Niemczech istnieje.

Dobrowolna policya.

Nadspodziewanie szybkim krokiem poszło stronnictwo ludowe na prawo. Przeszło te same koleje, co demokracya galicyjska pod wodzą Romanowicza, co Potoczkowie i Kramarczyk. Powstało ono jako stronnictwo opozycyjne. Utworzyli je ludzie, którzy wyszli z obozu socyalistycznego, a zarzucając socyalistom utopijność i szablon, dużo mówili o polityce realnej, o przystosowaniu się do warunków, o opozycyi w ramach dzisiejszego ustroju, ale w każdym razie o opozycyi. I zaczęli od radykalizmu, od obrony interesów chłopskich. Za naturalnego swego wroga uważali wszechpotężną w Galicyi szlachtę, za zadanie swe walkę z tą warstwą, pod której rządami niewola i wyzysk ludu doszły do zastraszających rozmiarów. Zwalczanie nędzy, ciemnoty i ucisku — oto żywotne interesy ludu włościańskiego i, kto chce mieć prawo do nazwy „przyjaciela ludu“, tego działalność polityczna w tem się musi streszczać. Ludowcy jednakowoż uznali, że taka polityka jest za radykalną, zaczęli się coraz bardziej „przystosowywać“, poczuli w sobie warunki na stronnictwo zdolne do rządu i porzucili rychło twardy chleb opozycyi, byle tylko uzyskać ochłapy ze stołu stronnictw rządzących. Z tą chwilą stronnictwo to straciło prawo do nazwy „ludowego“. Na dwóch stołkach siedzieć nie można: niemożebnem jest bronić interesów ludu i żyć w zgodzie z jego wrogami; to też w całej działalności stronnictwa ludowego nie ma ani jednej dążności w kierunku gruntownej poprawy doli ludu, a więc gruntownej zmiany naszych opłakanych stosunków.

Na wszystkie postulaty rzeszowskiego programu mogą się pisać stańczycy. To, o co stronnictwo ludowe kruszy kopie, to są postulaty po większej części oddawna znajdujące się w programie szlachty, po części zupełnie nic jej nieszkodzące. Z czasem węzły między stronnictwem rządzącem, a ludowcami musiały się bardziej zacieśnić. Szlachta nie ustąpiła tu nic ze swego, stronnictwo ludowe coraz to bliżej do niej się przysuwało, nie zważając na otrzymywane od niej kopnięcia, coraz pokorniej prosiło o przebaczenie za dawny radykalizm, coraz solenniej zapewniało o swem szacunku i miłości dla szlachty, o swej lojalności dla rządu, o swem wrogiem usposobieniu wobec prądów „przewrotowych“.

Dążność ta okazała się całkiem wyraźnie w połączeniu się sejmowego klubu ludowców ze zdrajcami ludu Potoczkami, ażeby zaś usunąć wszelkie wątpliwości co do lojalizmu ludowców, aby całkiem niedwuznacznie zadokumentować ten odwrót pod opiekuńcze skrzydła szlachty, wygłosił prezes klubu ludowego poseł dr. Bernadzikowski przy rozprawie budżetowej w sejmie mowę, która w ustach posła włościańskiego jest już nie polityczną, ale wprost osobistą nieuczciwością.

Szanowny ten poseł bije się w piersi za to, że stronnictwo ludowe przed wyborami miało niezbyt pochlebne przekonania o szlachcie; teraz, kiedy już mają w ręku mandaty, widzą ci panowie, że szlachta nie jest taką, za jaką ją przedtem uważali. Wójcik oświadczył niedawno w sejmie, że stronnictwo ludowe przyjdzie bardzo łatwo do porozumienia ze szlachtą, a dr. Bernadzikowski określił to całkiem jasno, twierdząc, że ludowcy widzą i uznają u szlachty chęć zrównania ciężarów. „Postępujcie panowie tak dalej“ — mówił — „a z pewnością wszelkie uprzedzenia znikną“. W obecnej sesyi już się ujawniła objektywność i harmonia i mówca życzy szczerze, by dzisiejsza harmonia i zgoda potrwała długo i utrwaliła się w przyszłości.

I to mówi przedstawiciel ludu, którego tysiące uciekają wskutek rozpaczliwej nędzy za morze, który płaci podatek gruntowy z ziemi niemogącej go nawet wyżywić i domowo-klasowy za prawo mieszkania w swoim własnym chlewie, który na przednówku ginie z głodu na swym skrawku gruntu nazwanym szumnie „drobną posiadłością“, który je i mieszka jak dziki z środkowej Afryki i za 15 ct. dziennie od świtu do nocy pracuje w pocie czoła na pańskim gruncie! I mówi to do szlachty, której jedynem dążeniem jest utrzymanie chłopa w obecnym stanie, której ćwierćwiekowe rządy „autonomiczne“ mogą się poszczycić takimi owocami, jak emigracya, tyfus głodowy i 3 miliony analfabetów!

Przeciętny czysty dochód katastralny galicyjskiego chłopa wynosi według obliczeń statystycznych rocznie 10 złr. $14^1/_4$ ct. Z tego musi on opłacić przedewszystkiem „cesarzowi, co cesarskiego“. Podatek gruntowy z najrozmaitszymi dodatkami wynosi w najlepszym razie 50% czystego katastralnego dochodu, jakkolwiek według twierdzenia prof. Głąbińskiego 191 galicyjskich gmin płaci więcej niż 100% czystego dochodu. Jeżeli jednak przyjmiemy już tylko niecałe 50%, to chłopu zostaje 5 złr. 70 ct., a po opłaceniu 1 złr. 64 ct. podatku domowo-klasowego tylko 4 złr. 6 ct. Z tego ma zapłacić fiskusowi za spóźnienie zapłaty podatku, opłacić dalej koszta egzekucyi, księdza, sąd, adwokata, notaryusza, asekuracyą, szkołę, kościół, gminę i wszelką inną autonomią... A lichwiarz? — ten nienasycony galicyjski lichwiarz?*)

I wobec takich stosunków ma dr. Bernadzikowski tę czelność mówić, że lud „ma nietylko zdobywać prawa, ale przyjmować także i większe obowiązki“. Więc lud jeszcze za małe zdaniem tego „przyjaciela ludu“ spełnia obowiązki, za małe ponosi ciężary! Ten pan chyba kpi lub o drogę pyta. Rząd nieustannie myśli nad tem, jakby zwiększyć „obowiązki“ ludu, szlachta ciągle się stara zmniejszyć swoje „obowiązki“ kosztem ludu — a ani rząd ani klasy posiadające nie są w stanie tego dokonać, bo chłopu niemożna nic już wziąć, bo chłop nic już nie ma do wzięcia. Ale przyszedł poseł ludowy dr. Bernadzikowski i on tego dokaże! On złupi z chłopa ostatni kożuch, on mu zabierze ostatnią krowę, by „zwiększyć obowiązki ludu!“...

Wiedzą o tem dobrze ludowcy, że z taką polityką jawnie wobec ludu wystąpić nie można. Dla podtrzymania swego zaufania u ludu, któremu się zaczynają oczy otwierać na tych jego prowodyrów, muszą pokrywać swą perfidną działalność frazesem. Nędza i ucisk ludu są faktem nie dającym się zaprzeczyć. Jeżeli się chce odwrócić uwagę od ich rzeczywistego sprawcy, od szlachty, to trzeba na gwałt poszukać sobie innego kozła ofiarnego, na którego by można całą winę zwalić, trzeba ludowi pokazać winowajcę, trzeba z kimś przecież walczyć. To też znaleźli sobie ludowcy takich kozłów ofiarnych, w pierwszym rzędzie: żydów. Puścili hasło: bij żyda, — zamiast: bij stańczyka. Z tego stanowiska dopiero zrozumiemy reakcyjność hasła antysemickiego przy obecnych wyborach, kiedy nadeszła właśnie chwila zrobienia stanowczego wyłomu w twierdzy stańczykowskiej. Zrozumiał to doskonale ks. Stojałowski, który w swej odezwie wyborczej kładzie antysemityzm obok stańczykowstwa.

Ale ludowcy chcą upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu; Idzie im z jednej strony o uratowanie swego stanu posiadania przed zwycięskim pochodem socyalnej demokracyi, której bezwzględnej krytyki i szczerej polityki ludowej boją się jak ognia; strachowi temu dał jaskrawy wyraz dr Szczepan Mikołajski w swej mowie kandydackiej, w której powiedział, że zwycięstwo socyalistów na jednym punkcie przyciągnie do nich cały galicyjski lud wiejski. Z drugiej zaś zaś strony chcą sobie zaskarbić względy szlachty, kleru i rządu, tych trzech miarodajnych potęg. A więc oprócz żydów wskazali ludowi jeszcze jednego wroga: socyalną demokracyą i ks. Stojałowskiego. Oto twoi wrogowie, chłopie galicyjski! Oni wystawiają twą posiadłość na licytacye, oni ci płacą dziennie po 15 ct. za twą krwawą pracę, oni cię gnębią podatkami, oni tobą poniewierają! Czy tak? Wprawdzie nie, no ale, ale, ale... oni to chcą robić kiedyś w przyszłości... I takiemi oszczerstwami, tak nikczemną bronią walczy z nami stronnictwo ludowe, pożądliwie spoglądające ku górze za napiwkiem, jaki się za to otrzymać spodziewa.

Dr. Bernadzikowski, ten filister prowincyonalny, który postarzał się, stosując w małem miasteczku końską kuracyą do ludzi, nie mając wyobrażenia o polityce, ani troszcząc się o interesy ludu, a dopiero przy ostatnich wyborach sejmowych dla mandatu zgodził się ostatecznie zostać ludowcem, ten narzucony chłopom przez menerów ludowych poseł oświadczył też wyraźnie we wspomnianej mowie, że prześladowania spadały całkiem niesłusznie na stronnictwo ludowe, które przecież walczy przeciwko wszelkim żywiołom wrogim duchowi polskiemu i katolickiemu. Przez tę dobrowolną służbę policyjną wobec socyalistów zasłużyli sobie przecież ludowcy na inne traktowanie. Prześladowania należy skierować pod innym adresem, a bogobojnym i usłużnym ludowcom należy się... napiwek.

Doszli więc ludowcy do tego, do czego dochodzi nieodpartą siłą faktów każde stronnictwo nie widzące przed sobą jutra, broniące resztkami sił swego stanu posiadania przed prądem przyszłości, by byt swój już nie utrzymać, ale przynajmniej przedłużyć na chwil kilka. Wtedy żaden środek nie jest za nikczemny, ani lokajstwo, ani klerykalizm, ani sojusz z policyą.

Oto obraz moralnego bankructwa stronnictwa ludowego.

A cóż na to szlachta? Ta kpi z dobrowolnych lokajów i smaga ich bezlitośnie, przywołując ich do nogi. Ludowcy chcą iść „obok szlachty“. Ona śmieje się cynicznie i powiada: czyśmy razem świnie pasali? do nogi, chamy! Ludowcy zginają jeszcze niżej karki i mówią: w narodowych sprawach pójdziemy razem. Nie — odpowiada szlachta — to nie wystarcza, musicie wstąpić do koła polskiego, pod nasz bat. Dr. Bernadzikowski kłania się jeszcze niżej i powiada: „Wstąpimy do koła polskiego, jeżeli zreformujecie jego statut“. Nie, — odpowiadają Abrahamowicz, Czaykowski i Dzieduszycki — co szlachta robi, świętem jest, musicie wstąpić do tego koła, jakie ono jest, do tego szlacheckiego koła.

Szlachcice z całą przewagą ludzi konsekwentnych stoją wobec tych zdrajców ludu twardo przy swojem, bo wiedzą, że dla zdrajców nie ma granic nikczemności, szacherki i lokajstwa. I w istocie ludowcy teraz zdolni są do wszystkiego. Typ, do którego zeszli, to Zygmunt Mikołajski, — rola, jaką odgrywają wobec klasowego ruchu ludowego, wobec socyalnej demokracyi, wobec ks. Stojałowskiego, to dobrowolna policya. „Pan Bóg łaskaw na Mazury“...

W pogoni za głosami.

P. Mikołajski rejteruje na prawo i koncentruje się powoli pod skrzydłami c. k. władz „porządku“ i biskupich mitr. Renegaci bywają podobno najgorliwsi, to też podczas kiedy stańczycy przerażeni ruchem mas biednego ludu, uderzają w struny tolerancyi i wzajemnej wyrozumiałości, występuje taki dr. Mikołajski — niegdyś biedak i socyalista czerwony, — jako najgorliwszy obrońca „religii, ojczyzny i ludu“. W tem miejscu zauważymy tylko, że przed kilku dniami w Gródku szef partyi „ludowców“ Lewakowski wyraźnie powiedział, jako „ludowcy“ religii do polityki nie mięszają i dlatego z ks. Stojałowskim nie idą solidarnie. A tymczasem Mikołajski występuje jako szermierz w obronie niezagrożonej wcale religii, aby tylko uzyskać poparcie ks. Puzyny i OO. Jezuitów. Nic go też nie obchodzi, że jego organ „*Przyjaciel ludu*“ jest wyklęty przez biskupów; świat niechaj wie tylko, że pomagał w odbudowaniu kościelnej dzwonnicy w Ciężkowicach i nawet napisał broszurkę, którą poparł gorliwiec taki, jak tajny cesarski radca ks. Łobos w Tarnowie!

Czego też wybory nie dokażą! Jest to prawdziwa próba ogniowa dla partyi i dla jednostek, próba, w której kurczy się i wije cała nędza żądz politycznych i samolubnych. W ogniu tym widzimy dopiero taką np. potworność, jak owego syna „ubogiego robotnika“, któremu rozrost robotniczej partyi nie daje spokoju. Straszy on w sposób równie ograniczony, jak OO. Jezuici „niewolą“, w którą popadnie kraj u „stanu robotniczego“, niewolą bogatych, którzy będą musieli liczyć się z biednymi, niewolą próżniaków, którym gotowi uczciwi ludzie kazać pracować... Nie grozi nam wcale przewaga kapitału, biurokracyi, wyższego kleru — nie, „stan robotniczy“ oto — zdaniem p. Mikołajskiego — wróg, którego wszyscy zwalczać powinni! Znać, że ten kandydat w najlepszych latach swego życia pisał broszurki o dzwonnicach w Ciężkowicach... znać, że zasłużył rzeczywiście na poparcie ks. Łobosa. Mandat z V. kuryi uważa widać p. Mikołajski jako premię ograniczoności i perfidyi, bo pod tym względem nikt z nim nie wytrzyma konkurencyi. Wszak młodsi stańczycy nawet zrozumieli nareszcie, że kraj potrzebuje szybkich i stanowczych reform, że lud domaga się koniecznie poprawy doli najbiedniejszych; do niedawna jeszcze i „ludowcy“ krzyczeli przeciw uciskowi szlachty i wyższego kleru; obnażano obłudne frazesy i wykazywano, że lud nie sprzeciwia się religii, że tej religii szkodzą więcej niektórzy fanatycy religijni, niż ktokolwiekbądź inny.

A na parę tygodni przed wyborami staje ten lekarz do boju z tym samym frazesem, walczy tą samą obrzydliwą bronią kłamstwa i denuncyacyi, straszy temi samemi urojonemi klęskami „przewrotu“ i „zniszczenia całego społeczeństwa“ — jakby najgorszy policyjny stańczyk.

P. Mikołajski liczy na poparcie rządu i żebrze wprost pomocy z góry przeciw „stanowi robotniczemu“. Aby się tej łaski godnym okazać, ryzykuje najbardziej oficyalne frazesy o obronie religii, czołga w zawody z raportami najfantastyczniejszych denuncyantów, przepowiadających jutro rano „krwawą rewolucyą“ i wieszanie na latarniach. Własnemi piersiami gotów ratować kapitalizm i prywatną własność,

*) Podług Budzynowskiego.

chociaż mamy dzięki Bogu „silny“ rząd z hr. Badenim we Wiedniu, z p. radcą dworu Laskowskim w Krakowie!... On, który się boi ludu na równi z takim humorystą wyborczym jak p. Szczepański, on, który jeszcze nigdy nie ośmielił się tysiącom V. kuryi nawet pokazać, on obiecuje bronić dzisiejszego ustroju w zawody z komisarzami policyi, którzy mają przecież nad nim tę wyższość, że śmiało chodzą na największe zgromadzenia ludowe.

Od czterech czy pięciu zaledwie miesięcy mieszka w Krakowie, a już apeluje do uczuć swych współmieszkańców, aby nań głosowali jako na „syna królewskiego grodu“!... Zupełnie podobnie jak Szczepański, który przypomina, że jest do Krakowa przynależnym. Dla tego to zapewne obaj bronią zajadle ustawy o szupaśnictwie, aby Krakowiaków uspokoić, że w razie czego, zawsze pewnie do Krakowa obaj powrócą...

W karnawałowym galopie za głosami kuryi wywalczonej ciężko przez robotników, zdemaskował się p. Szczepański jako stary „doświadczony“ cynik, a p. Mikołajski jako młody jeszcze, ale wielkie już nadzieje rokujący potwarca i frazeolog policyjno-demokratycznej szkoły. Zgubił po drodze całą swoją opozycyjność, bez boju obiecał wszystko, co mógł „ludowiec“ stańczykom obiecać, wykonał niezgrabny zwrot ku klerykałom i wydobył szczęśliwie na jaw — żydów. Ci muszą mu odpłacić za wszystko, ci mają być owym kozłem, na którego wszyscy swoje grzechy złożą, a potem wśród modłów i hymnów zarżną... Brat kandydata, macher wyborczy, bardzo szczęśliwie utorował p. Mikołajskiemu drogę do stańczyków, wskazując na żydów, jako na tych, którzy mają swoją skórą zapłacić koszta kandydatury p. Mikołajskiego i pokrewnych duchów... Stara zasada: *„divide et impera“* praktykowana od tak dawna w Austryi w sporach narodowościowych, znajdzie zawsze u dołu dość ludzi złych i ograniczonych, którzy na niej swoję egzystencyą zaszczepią i z zepsucia żyć będą jak pasożyty rujnujące wszystkie narody. U nas reprezentują ją bracia Mikołajscy, nierozdzielni pod każdym względem.

Życzymy powodzenia p. Mikołajskiemu; gdyby zwyciężył, przyspieszyłby bankructwo „ludowców“ o kilka lat przynajmniej.

Z jaką też anielską pogardą muszą patrzeć na tę kandydaturę rząd i stańczycy, którzy może do niedawna myśleli, że mają przed sobą niebezpiecznego wroga, a przyjrzawszy się bliżej spostrzegli całkiem małą kreaturę.

Ruch wyborczy.

Okręg krakowski.

W Podgórzu odbyło się w piątek 12 b. m. zgromadzenie robotników z wapienników. Po referacie tow. Czakiego przyjęto jednogłośnie kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.

Piaski. W sobotę odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę robotniczą. Przemawiał tow. Bałanda, przedstawiając program socyalistyczny, sposób wybierania w V. i IV. kuryi. W końcu postawiona przez zgromadzonych kandydatura tow. Daszyńskiego została nader życzliwie przyjęta.

Zwierzyniec. Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się tu 14 b. m. Mówili: tow. Kostański, Fil i inni. Ludowiec Chomiński zapytywał, czy to prawdą, że socyaliści chcą odebrać chłopom grunta. Po wyczerpującej odpowiedzi przez tow. Fil. oświadczył p. Chomiński, że wyjaśnienie to zupełnie go przekonało. Uchwalono kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.

Ludwinów. Dnia 14 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem tow. Głowacki przedstawił program socyalistyczny. Zebrani w liczbie 200 uchwalili jednogłośnie kandydaturę tow. Daszyńskiego. Na zebraniu tem było dużo „nawróconych“ członków Przyjaźni.

Wola Duchacka. Dnia 14 b. m. odbyło się zebranie wyborcze. Zagaił je tow. Sarna przewodniczył obyw. Wojciech Horba Tow. Bryniarski wygłosił w $1^1/_2$ godzinnej mowie cały program, który przyjęto z zapałem. Później zabrał głos Jan Siemiński, który zachęcał do agitacyi wyborczej za kandydaturą tow. Daszyńskiego, że Judaszem będzie ten, który odda głos za stańczyka albo ludowca. Przytoczył mowca również strejki a zwłaszcza strejk ceglarzy, który wywalczył robotnikom tym lepsze warunki. Tow. Sarna nakoniec omawiał sprawę księży, którzy zdzierają przy pogrzebach i ślubach. Kandydaturę tow. Daszyńskiego przyjęto jednogłośnie. Następnie zamknięto zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje partya socyalno-demokratyczna, poczem śpiewano „Czerwony sztandar“.

W Sidzinie zebrało się na zgromadzenie przedwyborcze około 150 włościan u tow. Wróbla. Tow. Kp. wykazał różnicę między programem socyalistycznym a ludowców, którzy zupełnie ignorują ochronę dla robotników rolnych tak, jakby wcale nie istnieli fornale, polowi i ci najbardziej wyzyskiwani z pośród wyzyskiwanych co za 15 ct. pracują od świtu do zmroku. Wywody te znalazły żywy poklask u zebranych, między którymi znajdowało się wielu fornali z okolicznych dworów, którzy też jednogłośnie przyrzekli popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Borku Fałęckim chłopi zgotowali jezuitom przybyłym tamże na „naukę“ ciekawą niespodziankę. Kiedy bowiem po skończonej „nauce“ ojcowie zaingurowali tzw. polityczną dyskusyę, dostali takie cięgi od tow. Byrskiego, że chwyciwszy za swe szerokie kapelusze czemprędzej się wynieśli, mówiąc na odchodnem, że „z tymi ludźmi już nic nie da się zrobić“. Nie potrzebujemy oczywiście dodawać, że chłopi rozczuleni naukami sz. ojców, jednogłośnie oświadczyli się za tow. Daszyńskim.

Wrząsowice. W niedzielę odbyło się zgromadzenie ludowe. Po godzinie 2 przybyli ludowcy z dr. Bardlem na czele. Jednak niechętnie przyjęci, cofnęli się do alkierza. W kwadrans potem owacyjnie witani przybyli agitatorzy socyalistyczni: tow. Bałanda i Jabłoński. Gdy karczmarz nie chciał pozwolić na zgromadzenie przestraszony groźbami wójta i żandarmów, udali się nader licznie zebrani przed karczmą gospodarze i robotnicy do domu jednego z życzliwych gospodarzy. Tu tow. Bałanda przedstawił, jakich to środków chwytają się „ludowcy“, aby zdobyć mandat poselski. Połączyli się z Potoczkiem i zaprzedanymi szlachcie księżmi, którzy należą do „Związku chłopskiego“; przez Potoczka zwąchali się z rządem i Badenim, który wszedł z „ludowcami“ w układy i o czem całkiem otwarcie piszą gazety stańczykowskie.

W końcu przeszedł tow. Bałanda wszystkie zarzuty, jakie stawiają „ludowcy“ socyalistom, jak porywanie żon, burzenie religii (dlatego, że namawiają ludzi, by płacili 25 ct. za śluby) itd.

W tym czasie przybył dr. Bardel na zgromadzenie, powitany zjadliwymi docinkami gospodarzy.

Wówczas tow. Bałanda z całym naciskiem uderzył na prowodyrów „ludowców“, którzy nie przebierają w środkach, aby tylko rozbić solidarność ubogich gospodarzy i komorników z robotnikami. Takie postępowanie jest nieuczciwem, ponieważ podkopuje jedyną broń, jakiej mogą użyć ludzie pracy w walce przeciw szlachcie, duchowieństwu i fabrykantom. Kończąc, wezwał tow. Bałanda zgromadzonych, aby odparli wszelkie oszczerstwa, jakie rzucają „ludowcy“ i aby jak jeden mąż głosowali na tow. Ignacego Daszyńskiego.

Całe przemówienie, silnie oklaskiwane, przy końcu wprawiło w prawdziwy zachwyt słuchaczy. Z zapałem przyjęta kandydatura tow. Daszyńskiego, widocznie w niesmak przypadła p. drowi Bardlowi, bo porwał się do mowy.

Włościanie jednak z góry wiedząc, co ten pan powiedzieć może, nie chcieli go słuchać, lecz wyszli z domu, a p. Bardel został z pustymi ławami i marzeniami nad znikomością zaufania ludu w rzekomych „ludowców“.

Część uczestników, nie mogąc wysłuchać przemówienia p. Bardla, rozpoczęła z nim dyskusyę przy wózku. Ale widocznie argumenta przez robotników przytoczone przemawiały do przekonania p. drowi Bardlowi, bo zaczął krzyczeć i usprawiedliwiać się, a nawet zawołał w „imieniu prawa“, co też poskutkowało, bo chłopi go odstąpili, aż wreszcie dostał się na wózek i wśród niezbyt pochlebnych wykrzykników ludu pędem wyjechał ze wsi.

Bibice. Odbyło się tutaj 14 bm. chłopskie zgromadzenie wyborcze. Uczestników zebrało się do 100. Cała izba z przyległemi ubikacyami pełna. O położeniu ludu pracującego na wsi, o programie socyalistycznym, jakoteż o wyborach do Rady państwa referował tow. M. Na wywody referenta zgodzono się jednogłośnie, a kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego na posła z V kuryi przyjęto hucznemi oklaskami. — Już przy samym końcu zgromadzenia zjawił się wójt z dwoma żandarmami, oświadczając, iż z powodu niezawiadomienia go o mającem się odbyć zgromadzeniu, nie pozwala na takowe. Na wyjaśnienie, że jest to zgromadzenie przedwyborcze, wolne od podobnych formalności, odpowiada wójt, iż „nie umie czytać ani pisać“, że zna tylko prawa, odnoszące się do gminy, no... i że niepozwala na zgromadzenie. Referent przestrzega wójta i żandarmów, milczących niezmordowanie, iż łamią w ten sposób prawa obywatelskie zagwarantowane konstytucyą, wzywa obecnych na świadków gwałtu i zapowiada wniesienie skargi na wójta i żandarmów, wzywając zebranych, aby gwałt dzisiejszy był dla nich bodźcem do tem usilniejszej pracy na drodze wyzwolenia ludu z pod jarzma gwałtów i ucisku.

W Górce Narodowej mieliśmy w niedzielę wieczór nadzwyczaj liczne zgromadzenie włościan i robotników z Górki Narodowej i Witkowic. Wywodów referenta M. z Krakowa słuchano z nadzwyczajnem zajęciem; przyjęto jednogłośnie rezolucyę, potępiającą haniebne oszczerstwa, rzucane na socyalistów przez ludowców i jezuitów; uchwalono głosować w V kuryi na kandydata socyalistów tj. na tow. Daszyńskiego, obiecując rozwinąć w tym kierunku energiczną agitacyę. Żegnani serdecznem „do widzenia a rychło“ — wrócili towarzysze nasi do Krakowa.

W Mnikowie miało się odbyć zgromadzenie chłopskie. Nim jeszcze przyjechali mowcy z Krakowa rozpoczął awanturę niejaki Orządała, płatny agitator Mikołajskiego, znany z dzikich instynktów, gdyż odpowiadał sądownie za zabójstwo. Wójt i żandarmi skorzystali z tego i rozwiązali zgromadzenie.

W Raciborowicach odbyć się miało 14 bm. zgromadzenie przedwyborcze. Przed rozpoczęciem zjawił się jednak wójt, który twierdząc, iż „ma polecenie od starostwa, aby zgromadzeń nie dopuszczać“ — na zgromadzenie nie chciał dozwolić! Wezwani na świadków żandarmi, oświadczyli, że „wójt ma polecenie od starostwa“ kiedy jednakże tow. Kl. zażądał od nich potwierdzenia tego — zaraz zaprzeczyli, jakoby coś podobnego mówili! Ciekawą tę sprawę wyjaśni dokładnie rozprawa sądowa, przekonamy się wówczas, czy to znów nieśmiertelny p. Laskowski „wprawia“ się do wyborów!

Na Prądniku Czerwonym odbyło się 14 bm. zgromadzenie przedwyborcze. Referowali tow. Bober i Kl. Uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Zabierzow. W niedzielę 14 bm. o godz. 2 popoł. odbyło się tu zgromadzenie wyborców. Przewodniczył tow. Radwanek. Referował tow. dr. Zygmunt Marek. Przyjęto kandydaturę tow. Daszyńskiego. Zgromadzenie nachodzili po dwakroć żandarmi z wójtem zabierzowskim, każdym razem bezskutecznie. Żandarm twierdził, że wybory rozpisane będą dopiero 11 marca!

Bolechowice. W niedzielę o godzinie 5 popoł. zebrało się tutaj do 100 wyborców celem zastanowienia się nad kandydaturą z kuryi V-tej. Po wywodach dra Zygmunta Marka uchwalili zgromadzeni popierać tow. Daszyńskiego na posła z kuryi V. Żandarmi stali na drodze i odmawiali wyborców, by na zgromadzenie nie szli.

Podgórze. Poprzedniej niedzieli było tu tak tłumne zgromadzenie, że prezydyum wiecu obiecało, iż zwoła w najbliższym czasie nowe zgromadzenie. W tym celu wniosło do rady miejskiej podanie o salę miejską. Rada miejska uchwaliła odstąpić salę na poniedziałek 15 bm. o godz. 5 wieczór za inicyatywą burmistrza p. Kleina.

W rzeczonym dniu odbyło się zgromadzenie wyborcze. Już dawno przed godziną 5-tą tłumy zapełniły szczelnie piękną i jasną salę, galeryę i boczne sale zajęły kobiety, które przybyły w ogromnej liczbie. Ścisk był nieslychany, co najmniej połowa przybyłych musiała pozostać na ulicy. Zgromadzenie zagail tow. Lipiński, poczem okrzyknięto go przewodniczącym. Pierwszy przemówił przywitany oklaskami p. dr. Adolf Gross, który omówił dotychczasową politykę klas średnich i wykazał, że jest ona polityką krótkowidzów, osób, intryg itd. ale nie polityką społeczną, polityką zasad. Wielką zasługą partyi socyalno-demokratycznej jest właśnie to, że nauczyła nas żyć życiem publicznem, że poruszyła masy i prowadzi je w imię wielkich zasad. Mowca wykazuje, jak mizernym jest dorobek polityczny i ekonomiczny klas średnich za ostatnich lat 20. Ustawy podatkowe, karne itd., wszystko to przyszło z woli jedynie rządu. W końcu swojej oklaskami przerywanej mowy przedstawia dr. Gross, że drobna zawiść rasowa i konkurencyjna jaką szerzą antysemici nikomu nanic się nie przyda, a rujnuje tylko szlachetniejsze instynkta społeczne. Mowca stawia kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego. Tow. Daszyński przywitany burzą oklasków wypowiada swoją mowę programową. Walki wieków całych dążą do usunięcia szranek między pojedynczemi klasami ludzkości. Dążenie to wybucha często z niewstrzymaną siłą, jak n. p. przed stu laty w wielkiej rewolucyi, znosząc przywileje szlachty. Kto sądzi, że dzisiejszy ustrój społeczny nie posunie się dalej w tym kierunku naprzód, ten jest chyba ślepy. Nie nadarmo bowiem zyskuje lud prawa konstytucyjne i uczy się ich używać. Całem zadaniem socyalnej demokracyi ułatwiać rozwój społeczny, dawać mu świadomość i z rozproszonych dotychczas sił ludowych stwo-

rzyć jedną, zorganizowaną siłę społeczną. Socdemokracya jest rewolucyjną partyą w tym sensie, że powołała do życia nowe klasy i chce oprzeć społeczeństwo na innej niż dotychczas zasadzie: na pracy. Ale na mnóstwo jej żądań zgodzi się każdy uczciwy człowiek, nawet najskrajniejszy konserwatysta. Takiemi żądaniami są 8 godzinny czas pracy, obrona sił i zdrowia robotniczego, swoboda stowarzyszeń itd. Przy zbliżających się wyborach chcą robotnicy, chce ubogi proletaryat wprowadzić swych posłów do parlamentu. Burżuazya byłaby zaślepioną, gdyby się temu sprzeciwiała. Bo kto wie, czy agitator socyalistyczny nie jest groźniejszym w domu, niż w parlamencie. Mowca przedstawia swoją kandydaturę. (*Oklaski*).

P. Wilhelm Feldman przypomina, że w niedzielę odbyło się zgromadzenie Przyjaźni, na którem ks. Chotkowski i prof. Milewski popierali kandydaturę niejakiego Gawłowicza, a miotali obelgi na socyalną demokracyę. Mowca piętnuje podobną taktykę ze strony Chotkowskich i Milewskich (*wołanie: to są złodzieje naszych praw!*) i wzywa do solidarności i do pracy, aby wybrać człowieka niezależnego i dzielnego, jakim jest tow. Daszyński. Przewodniczący poddaje kandydaturę tow. Daszyńskiego pod głosowanie. Tysiąc rąk podnosi się w górę, ani jednego głosu nie było przeciwnego. Tow. Daszyński dziękuje za wybór i ostrzega przed gwałtami i fałszerstwami wyborczemi, jakich się należy spodziewać. Przewodniczący zamknął zebranie okrzykiem na cześć socyalnej eemokracyi.

Na ulicy stały tłumy ludności i odprowadziły tow. Daszyńskiego z nieopisanym zapałem do Krakowa.

Kraków. Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbyło się dnia 15 bm. O położeniu stróżów oraz o założeniu stowarzyszenia zawodowego referował tow. Kl. Wchodzącego do sali tow. Ignacego Daszyńskiego powitano niemilknącą burzą oklasków. Przemówienie jego, wzywające do zgody i solidarności, wywarło wielkie wrażenie. Po przemówieniu kilku towarzyszy przyjęto jednogłośnie jego kandydaturę.

Okręg wadowicki.

Szczakowa. Dnia 13 lutego odbyło się tu wielkie zgromadzenie włościan, celem naradzenia się nad wyborem posła z V kuryi. Po zagajeniu i objęciu przewodnictwa przez ob. Antoniego Korczyka zabrał głos tow. Helbin, który przedstawił zgromadzonym ważność nadchodzących wyborów wzywając ich do ścisłej solidarności z robotnikami. Potem zabrał głos tow. Kacz, który określiwszy nędzne położenie włościan i robotników, wyłuszczył pojedyncze punkty chłopskiego programu; następnie przeszedł mowca do wyborów z V kuryi i zaznaczywszy że w Austryi jedynie partya soc. dem. walczy o obywatelskie prawa dla pracującego ludu i że V kurya jest wynikiem tylko walki robotników z fabrykantami i szlahtą i odparłszy wśród hucznych oklasków zgromadzonych nędzne oszczerstwa — rzucane przez ludowców i innych maskowanych przyjaciół ludu — rzucane na partyę robotniczą, przedstawił kandydaturę w V kuryi tow. Jana Englischa z Krakowa przyjętą przez włościan z nieopisanym zapałem. Po przemówieniach ob. Korczyka, który wzywał zgromadzonych, ażeby przy prawyborach przeparli prawdziwych przyjaciół a nie zaprzańców, tudzież tow. Błachuta i Boronia uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Jana Englischa i postanowiono za nią silnie agitować.

W tymże samym dniu odbyło się wielkie zgromadzenie robotników z fabryk w Szczakowej; — zeszło się przeszło 300 ludzi. Po zagajeniu zgromadzenia przez tow. Helbina i objęciu przewodnictwa przez tow. Korczyka zabrał głos tow. Kacz, który przeszło w 2-godzinnej mowie wyjaśnił powstanie proletaryatu fabrycznego, przedstawił straszny wyzysk sił roboczych przez fabrykantów i kapitalistów, nędzę klasy robotniczej a następnie rozwinął program socyalnej demokracyi przerywany przez zgromadzonych oklaskami. Po przemówieniach kilku towarzyszy, którzy napiętnowali straszny wyzysk w fabrykach szczakowskich i nieludzkie obchodzenie się tamtejszych dyrdktorów i nadzorców z robotnikami, tudzież w dosadny sposób odparli oszczerstwa rzucane przez kapitalistów na partyę socyal. demokratyczną, wzywając do silnego organizowania się, poddał przewodniczący kandydaturę z V kuryi tow. Jana Englischa, którą robotnicy przyjęli wśród entuzyastycznych okrzyków „niech żyje!“ Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Lipnik pod Białą. Dnia 14 lutego odbyło się wielkie zgromadzenie przedwyborcze włościan i robotników. Po wybraniu prezydyum zabrał głos tow. Kacz, który omówiwszy nędzne położenie ludu roboczego przedstawił sposób w jaki klasy posiadające usiłują proletaryat utrzymać w ciemnocie i ciągłej zależności od siebie i ostro zaatakował system kuryalny tudzież taką konstytucyą, w której udowi roboczemu nie wolno swobodnie wybierać swoich prawdziwych przedstawicieli; poczem skreślił mowca dzieje walk robotników o reformę wyborczą, prześladowania jakie partyą socyalno-demokratyczną ze strony szlachty i duchowieństwa spotykały za to, że odważyła się wystąpić w obronie krzywdzonego proletaryatu, zaznaczając, że obecna kurya V tylko przez robotników wywalczoną została; rozwinąwszy następnie program soc. dem. i wykazawszy, że między robotnikiem wiejskim a fabrycznym nie ma żadnej różnicy, wezwał zgromadzonych, aby wspólnie się organizowali i wybrali z V kuryi na posła tylko robotnika. Po przemówieniu tow. Pieronka, który omawiał stosunek partyi socyalno demokratycznej do socyalistów chrześcijańskich, zabrał głos tow. Kocierz, omawiając rozmaitych, wpraszających się do V kuryi kandydatów, których zgromadzeni przyjęli ze śmiechem i okrzykami „pfui“ do wiadomości; poczem przeszedł mowca do kandydatury robotniczej i przedstawił zgromadzonym, jako kandydata z V kuryi tow. Englischa z Krakowa, którego zgromadzeni wśród grzmiących oklasków i okrzyków, jako swego kandydata uchwalili.

Tow. Boguś w sposób dosadny napiętnował zachowanie się duchowieństwa wobec pracującego ludu i odparł oszczerstwa rzucone na naszą partyą. Następnie mówił tow. Englert w sposób wyczerpujący o wyborach i agitacyi przedwyborczej. Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszy, zachęcających do wytrwałej walki o prawa ludzkie i obywatelskie, zamknął przewodniczący zgromadzenie, złożone z przeszło 300 uczestników.

W Oświęcimiu odbędą się prawybory z piątej kuryi w sobotę 19 b. m.

Okręg tarnowski.

Tarnów. W sobotę 13 bm. odbyło się w hotelu „pod Dębem“ bardzo liczne zgromadzenie wyborców, na którem referował tow. Sułczewski. Uchwalono jednogłośnie i z zapałem popierać jego kandydaturę w kuryi piątej.

W Tarnowie zwołał burmistrz i jego adherenci na 14 bm. do sali teatralnej zgromadzenie wyborców piątej kuryi. Na zgromadzeniu tem chcieli panowie z magistratu przeprzeć wybor komitetu obszerniejszego z 200 ludzi celem przeprowadzenia prawyborów, zapowiedzianych na dzień 1-go marca. Niestety, zrobiono rachunek bez robotników. Salę teatralną wypełniły szczelnie po brzegi wyborcy piątej kuryi. Olbrzymią większość stanowili robotnicy socyalistyczni. Po galeryach rozlokowała się „inteligencya miejscowa“.

Obrady zagail burmistrz Rogoyski, członek komitetu centralnego i objaśnił cel zgromadzenia. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Ktoś z galeryi proponuje burmistrza. Ogromna większość proponuje tow. Pawła Gonkę. Gdy tow. Gonko chciał objąć przewodnictwo, zaczęła się awantura. Ks. Żyguła alias Żyguliński i ks. Mrugacz poczęli krzyczeć i wyć, jakby wrócili wprost od Irokezów. Za ich przykładem poczęła wyć i ryczeć cała „inteligencya miejscowa“. Na sali powstało oczywiście ogromne oburzenie. Tow. Czaki wstępuje na trybunę i chce zabrać głos. „Inteligencya“ podnosi na to jeszcze większy wrzask. Do tow. Czakiego przyskakuje jakieś indywiduum i pokazując orzełek krzyczy: „ja jest ajent, w imieniu prawa kto pan jestesz?“ Tow. Czaki protestuje przeciw temu. Na sali niesłychane wzburzenie. Czakiego wyprowadza z sali dwóch brutalnych pachołków.

Robotnicy wprowadzili tow. Czakiego napowrót do sali i na trybunę. Otoczony robotnikami zabrał tow. Czaki głos i napiętnowawszy postępowanie aranżerów wiecu postawił kandydaturę tow. Sułczewskiego i wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi (*burzliwe oklaski*).

Znowu powstały krzyki. Burmistrz rozwiązuje zgromadzenie. Ani jedna, ani druga strona nie chce ustąpić z sali. Nareszcie po godzinie udali się robotnicy do lokalu „pod dębem“ gdzie urządzili nowe zgromadzenie przedwyborcze. Przewodniczącym wybrano tow. Gonkę. Tow. Czaki scharakteryzował w dosadny sposób postępowanie kliki magistrackiej. Następnie przeszedł poszczególne partye w naszym kraju i zaznaczył, że jedynie stronnictwo socyalistyczne stanowi prawdziwą opozycyę przeciw stańczykom.

Następnie omówiono sprawę prawyborów i poruczono komitetowi wyborczemu, by ułożył listę 55 wyborców i przedłożył ją zgromadzeniu wyborczemu. Odśpiewano na zakończenie Czerwony sztandar.

Okręg rzeszowski.

W Staroninie odbyło się za staraniem Franciszka Nalepy i Romana Rączego w dniu 7 lutego b. r. w domu W. Kowalskiego zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło blisko 100 osób. Zgromadzenie zagaił Fr. Nalepa, zaproponował na przewodniczącego Piotra Misia, na co zgromadzenie jednogłośnie się zgodziło. Zastępcą przewodniczącego wybrano Franciszka Nędzę, sekretarzem Fr. Nalepę, a ławnikami Romana Rączego i Wawrzyńca Bąka. Piotr Miś podziękowawszy za zaufanie, udziela głosu Fr. Nalepie, który omawiając rozwój prawa wyborczego, podnosi zasługi ks. St. Stojałowskiego, który najpierw zrozumiał, w czem tkwi krzywda ludu pracującego, i jakie na to potrzebne lekarstwo t. j. dobre wybory. IV. kurya należy się chłopu, V. robotnikowi.

Dalej zabiera głos p. Miś, mówi że po rozbiorze Polski szlachta chcąc nowe ponabywać godności i tytuły, chwyciła się za ręce ze rządem, tamowała wszelki rozwój społeczny i dzisiejsze złe ustawodawstwo, a szczególniej prawo wyborów jest jej zasługą.

Następnie zabrał głos zaproszony ze Słociny p. Tomasz Szajer, który wykazuje niesprawiedliwość ustawy wyborczej i zaleca gorąco, aby chociaż tych praw skąpych dla nas nie zatracać i nie sprzedawać mandatów.

W końcu przewodniczący podziękowawszy obecnym za przybycie, zakończył okrzykiem „Bóg zapłać“ poczem zgromadzeni się rozeszli w poważnym nastroju do swych domów.

ROZMAITOŚCI.

O żydowskich przywódcach, którzy stoją rzekomo na czele partyi robotniczej, mówią ciągle pp. ludowcy. Wobec tego konstatujemy: właścicielem *Kuryera Lwowskiego* jest żyd Lilien; korespondentem wiedeńskim *Kuryera* jest żyd Zipser, totumfacki p. Lewakowskiego; w samej redakcyi siedzą żydzi: Fryling, faktor p. Rewakowicza, i Menkes-Meliński. Nadto utrzymuje dość bliskie stosunki z *Kuryerem* żyd Biegeleisen. Partya, która mu u siebie tylu żydów, nie ma prawa innym zarzucać, że mają „żydowskich przywódców“.

„Przyjaźnie“ krakowskie święciły w niedzielę rocznicę swego powstania. Na tem uroczystem zgromadzeniu przewodniczyli: ks. Chotkowski, który na biedę każe ludziom zażywać „cierpcowego ziela“ i płatny denuncyant Jaśkiewicz. Godna para.

Ks. Chotkowski oświadczył na zakończenie, że jakkolwiek „przyjaźniacy“ przy obecnych wyborach zostaną napewno pobici, to za to „za sześć lat utrącą Daszyńskiego“. Niech się pociesza!

Procesy. Dnia 15 b. m. odbyła się w sądzie krakowskim rozprawa przeciw 5 robotnikom, oskarżonym o przekroczenie z § 23 ust. prasowej. Tow. Leszczyńskiego i Kopankiewicza skazano na 3 dni, tow. Jabłońskiego na 24 godzin aresztu. Co do dwóch innych odroczono rozprawę. Skazani wnieśli odwołanie.

W środę 17 b. m. odbędzie się taki sam proces przeciw dwudziestu kilku robotnikom. Naturalnie skarze ich c. k. sąd kilkudniowym aresztem. Tak samo naturalnem jest, że skazani wniosą odwołanie. Być może, że decyzya sądu wyższego nastąpi wtedy, gdy już cały § 23 ust. prasowy zostanie zniesiony.

Zapiski literackie i artystyczne.

= Nakładem socyalistów warszawskich rozpoczęło się wydawnictwo p. t.: „Kwestye polityczno-społeczne“. Jako pierwszy zeszyt wydano p. t.: „Socyalna demokracya i stan robotniczy“ mowy prof. Sohma i redaktora lipskiego organu partyi socyalno-demokratycznej Lorenza. Broszurę tę polecamy uwadze towarzyszy. Nabywać ją można za pośrednictwem redakcyj *Naprzodu, Gazety Wyborczej, Prawa Ludu, Krytyki* i *Kuryera Kolejowego* oraz w biurach dzienników. Cena 15 centów.

Następny numer „GAZETY WYBORCZEJ“ wyjdzie we wtorek dnia 23 lutego b. r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tomasz Tokarz.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.